

„Antifa” – zagrożenie dla polskości

„Marsz Niepodległości” zorganizowany w stolicy w święto 11 listopada przez Obóz Narodowo-Radykalny i Młodzież Wszechpolską, przy współudziale kilku stowarzyszeń, kibiców piłkarskich oraz manifestujących swój patriotyzm wielu Polaków został dwukrotnie zablokowany przez tzw. „antyfaszystów”, którzy nie chcieli dopuścić do złożenia kwiatów przy pomniku Romana Dmowskiego. Doszło do bijatyk i starć z policją. Stroną łamiącą prawo, prowokującą zajścia i demonstrującą zdecydowaną agresję (wynika to choćby z różnicy w liczbie zatrzymanych przez policję uczestników obu manifestacji), okazali się tzw. „antyfaszyści”. W odróżnieniu od uczestników „Marszu Niepodległości” można ich było rozpoznać po zasłoniętych chustami i szalikami twarzach. Szli za wielkim transparentem z hasłem „faszyzm nie przejdzie”, stąd grupę tę nazywa się dziś „Gazeta Wyborcza” „antifa”.

Na to, co wydarzyło się 11 listopada br. w Warszawie, nie zareagował premier i rządowe agendy: rzecznik prasowy, Ministerstwo Edukacji Narodowej, Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa, nie zareagowała prezydent Warszawy. W mediach były jedynie informacje, żadnych komentarzy i dyskusji. Czy rzeczywiście nic się nie stało? Czy była to tylko jedna z wielu manifestacji zakończonych burdami, co zdarza się w każdej demokracji? Czy doprawdy nikogo nie zainteresowało, skąd się w Polsce pojawiła „antifa” i dlaczego chciała

zniszczyć atmosferę Święta polskiej Niepodległości? Czy tylko dlatego, że manifestowała Młodzież Wszechpolska i ONR?

Na drodze uczestników „Marszu Niepodległości” skandujących „Bóg, Honor, Ojczyzna” stanęła zamaskowana polska młodzież, którą ktoś wcześniej kształcił, przygotował i zwołał, aby wysłać na ulicę. Grupa ta ponoć nie ma nic wspólnego z popieraną przez „Gazetę Wyborczą” inicjatywą „Porozumienie 11 listopada”, skupiającą ponad 40 organizacji pozarządowych (anarchistów, feministki, homoseksualistów, lesbijki, organizacje żydowskie), także aktywnych w czasie manifestacji 11 listopada. Tym bardziej powinniśmy wiedzieć, skąd się u nas wzięła „antifa”, skoro wielki zwolennik kontrmanifestacji przeciwko ONR i Młodzieży Wszechpolskiej Seweryn Blumsztajn z „Gazety Wyborczej” zapewnia, że niewiele wie o „antifie”, ale jest zaniepokojony tym, że ktoś „zbiera i kształtuje ludzi do bicia”.

Czy wolne polskie społeczeństwo nie powinno wiedzieć, jakie szkoły, jakie środowiska wychowywały i kształtowały postawy tych młodych ludzi, i kto się za nimi dziś kryje? Czy nie jest to też zadanie dla służb specjalnych niepodległego państwa, skoro licząca prawie 2 tysiące grupa młodzieży łamie prawo i zakłóca najważniejsze patriotyczne święto w Polsce? Czy nie powinien budzić poważnego niepokoju fakt, że wraz z absurdalną treścią transparentu „faszyzm nie przejdzie” pojawiły się w tej grupie flagi z sierpem i młotem? Wygląda na to, że nie są to zwykłe lewackie bojówki.

Uczestniczy „Marszu Niepodległości” skandowali „precz z komuną”. To wydaje się właściwa reakcja na oskarżenie o „polski faszyzm”. Jeżeli Polacy mają coś wspólnego z faszyzmem, to tylko w tym sensie, że o faszyzm byli oskarżani i za faszyzm skazywani przez naszych wrogów – komunistów sowieckich i polskich. Więzienia ubeckie w czasach stalinowskich wypełnione były polskimi „faszystami”, bo takie wtedy wyroki ferowały ówczesne komunistyczne sądy. Polski patriota, a już szczególnie członek Armii Krajowej czy organizacji walczącej po wojnie z sowiecką dominacją, był oskarżony i skazywany za „faszyzm”. Sowiecka i polska komunistyczna propaganda nazywała polskich patriotów, tych, którzy walczyli w AK z niemieckim okupantem, sojusznikami nazizmu i faszystami. Taka jest prawda o „polskim faszyzmie”. Młodzież z „antify” nie czytała chyba książki Kazimierza Moczarskiego „Rozmowy z katem”. 27 września tego roku minęła 35. rocznica śmierci tego wielkiego polskiego patrioty. Przedwojenny prawnik, uczestnik powstania warszawskiego (odznaczony Virtuti Militari), w 1945 roku szef BIP w Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj, po wojnie w 1952 roku został skazany przez Sąd Wojewódzki w Warszawie na karę śmierci na podstawie art. 2 dekretu PKWN „O wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami wojennymi oraz zdrajców narodu polskiego”. Trzeba pamiętać, że PKWN, czyli

tw. „rząd polski” został powołany do życia przez Józefa Stalina.

Absurdalność hasła „walki z faszyzmem”, pod jakim w czasie minionego Święta Niepodległości demonstrowała w Warszawie tajemnicza i niepokojąca „antifa”, jeszcze bardziej uzmysłowił widok kilkudziesięciu uczestników manifestacji przebranych w obozowe pasiaki, jakie nosili więźniowie niemieckich obozów koncentracyjnych. Czy to też miał być protest przeciwko „polskiemu faszyzmowi”? Takie zachowanie jest nie tylko obrazą tych wszystkich, którzy w takich właśnie drelichach byli ofiarami hitleryzmu, ale obrażą narodu polskiego, który poniósł w czasie wojny największe straty wśród ludności. Dlatego używanie dziś w Polsce epitetu „faszysta” powinno być przez sądy penalizowane, podobnie jak zaprzeczanie holocaustowi, a organizacje, które „walczą” z „polskim faszyzmem” rozwiązane i powszechnie potępione. Osobną sprawą jest wyciągnięcie konsekwencji prawnych w stosunku do bojówek „antify”, które zakłóciły polskie narodowe święto.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w programie 3 Polskiego Radia

210Nasz Dziennik 18.11.2010